

Prosta powieść o życiu, czyli cała prawda o teatrze - *Marusia*

Marusia, co przyznają wprost sami twórcy, nie jest konwencjonalnym wydarzeniem teatralnym. Ten monodram, będący pierwotnie żartem, jest inicjatywą "oddolną" - i to widać. Jest to bowiem doświadczenie pełne - przede wszystkim - szczerości. Jak wygląda praca "człowieka zza kulis"? Co go frustruje, a co daje mu satysfakcję? Czy wygranie prestiżowej nagrody teatralnej właściwie zmienia coś w życiu twórców? *Marusia Sokolnikowa* w swoim *performance* udziela nam odpowiedzi nie tylko na te pytania.

Spektakl pozwala na identyfikowanie się i współodczuwanie z twórczynią i główną aktorką spektaklu na zupełnie innym poziomie niż ten, na jaki zwykle pozwala nam teatr. *Marusia* nie personifikuje bowiem idei, nie odgrywa roli - opowiada nam o sobie, mówi wprost do widowni, zbliża się do niej; w tym występie "czwarta ściana" niemalże nie istnieje. Na praktycznie pustą scenę aktorka wychodzi w dresie i bluzie, bez charakteryzacji, jest po prostu - autentyczna. I chociaż jej opowieść przeplata proste monologi z elementami bardziej teatralnymi, czasami niepokojącymi i nieoczywistymi, nie zaburzają one jej ogólnej wymowy: dzielenia się swoimi doświadczeniami i emocjami, a także rozliczenia się z nimi. Poprzez sprawne urozmaicenie prowadzonych monologów żartami, sekwencjami tańca nowoczesnego, grą świateł czy stopniowym wprowadzaniem rekwizytów *Marusia* utrzymuje naszą uwagę przez cały czas trwania spektaklu, nie nuży, a jej opowieść płynie bez zgrzytów i dłużyzn, za to - z pewnymi punktami, które zapadają widzowi w pamięć i skłaniają go do refleksji. Często - na temat jego własnej kultury i zachowania w miejscach takich jak teatr. "Tak to wygląda ze sceny, kiedy ktoś na widowni próbuje dyskretnie używać telefonu" - mówi nam *Marusia*, kierując w ciemności na ścianę promień mrugającej latarki, wywołując na widowni falę śmiechu. Po rozbawieniu przychodzi jednak moment na zastanowienie się nad sobą. Występująca nie oszczędza też osób usytuowanych po drugiej stronie - bezlitośnie przedstawia proces rodzenia się spektaklu tańca nowoczesnego, znacznie banalniejszy niż moglibyśmy się spodziewać, od pierwszych ruchów, aż po notkę prasową. "No przecież nie napiszę im prawdy" - mówi z brutalną szczerością.

Spektakl więc nie tylko pozwala nam poznać interesującą, zwykle nie eksploatowaną perspektywę, z której możemy spojrzeć na teatr; czy śmiać się z tego, co dla kogoś innego napisało życie. Ostatecznie, jak się dowiadujemy, *Marusia* nie potrzebuje dużo, by wiele elementów jej "dnia idealnego" zrealizowało się. I właściwie, w większości przypadków wystarczy, byśmy wszyscy, widzowie, aktorzy, organizatorzy czy choćby taksówkarze - szanowali się nawzajem, a w teatrze doceniali nie tylko tych, których widzimy bezpośrednio na scenie. I trudno byłoby zaaplikować ten przekaz lepiej, niż po

prostu dając się poznać; porzucając parawan anonimowych zasad i nakazów - bo
“tak po prostu nie wypada” - na rzecz wzbudzenia zwykłej, ludzkiej empatii.

Aleksandra Draszewska